ROK I. ŚRODA 20 LIPIEC. 1842

*Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.*

*Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12). — Prenumerować można;*

*W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze;*

*U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;*

*We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;*

*Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w Królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.*

*Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—*

# 58.

# ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY FR HENRYK: LEWESTAM.

## POWIEŚCI

*przez* ***Paulinę z L. W. . . Dwa tomy. Warszawa.*** **1842.** ***W Drukarni pod firmą M. Chmielewskiego.***

Był pewnego czasu człowiek, który po raz pierwszy w swém życiu miał się ożenić: ale ponieważ to był człowiek nadewszystko spoczynek ceniący, obawiał się, iżby przypadkiem nie zaspał ślubnego poranku. Obwiązał tedy nogę szpagatem, przetknął go przez dziurkę od klucza, i rozkazał gospodyni, aby nazajutrz zrana mocno pociągnęła za sznurek i takim sposobem ze snu go przebudziła. Gospodyni, zaś, gniewna o to że jéj nie zaślubił, postanowiła szukać zemsty na wiarołomnym. Zaledwie poczciwy człowieczyna na dobre się zdrzemnął, zaledwie go pierwsze i najmilsze ogarnęły marzenia, już wierna gospodyni za szpagat targać zaczyna. Porywa się z łóżka szczęśliwy pan młody; pędem do toalety się zabiera,—kiedy ona mu przez drzwi oznajmia, iż zbudziła go tylko dla tego, aby donieść że jeszcze nie czas do wstania, i że parę godzin jeszcze może sobie poleżeć. Gdy więc to powtórzyła kilkakroć, biedny, strudzony człowiek prawdziwą porę zaspał istotnie.

Nic łatwiéjszego jak powyższe zdarzenie zastosować i do nas. Z dnia na dzień, z rokn na rok czekamy od dawna obwieszczonego Messjasza powieściowego: nieraz już przebudzono nas ze słodkiego marzenia, a my sądzili, że nadszedł przecież tyle pożądany poranek artystycznych romansów i nowelli. Ile to razy *I J. Kraszewski* pociągnął za sznurek,—ależ my niestety poznali, że jeszcze nie rychło, i że spokojnie spać dłużéj możemy. Potém *Edward Tarsza* ukazał się ze swoją Stannicą,—a znowu nie było to nic, jedno nowy figiel zbyt mściwéj gospodyni. Obecnie pani *Paulina z L. W. .* podedrzwiami stanęła: idzie o to, czyli jéj się udało uderzyć o serce i dźwięk z niego wydobyć,—czy też i ona nogę nam tylko wstrząsnęła.

Dwa tomy *Powieści* pani Pauliny z L. W... obejmują sześć rozmaitych w tym rodzaju utworów, nie tyle rozmaitych co do wewnętrznéj wartości, jako raczéj co do samego toku wewnętrznego, co do saméjże mowy. Rzekłbyś istotnie, że w tych powieściach przynajmniéj dwa są pióra widoczne, jedno, która rzuciło na papier

główną osnowę, — drugie, które starało się nadać jéj pewien pozór rodowości. Czasem jedno i drugie dość szczęśliwie spajały się z sobą, — czasem, i nieraz nawet, wyższa myśl zajaśniała w odmęcie. Zdolności pani Pauliny z L. W... przedstawiają z tego względo widok dziwny i niepospolity: siła przy słabości, przy goryczy słodycz, iskra poetyczna przy prozie najsuchszéj. — Co się tyczy treści, jużeśmy mieli sposobność przed niejakim czasem (w numerze 10*tym Roczników*) obszerniéj się rozwodzić nad właściwemi kobietom opisami stosunku płci jednéj po drugiéj, w których to zwłaszcza opisach płeć piękna zawsze niemal bywa niezrozumianą, odpychaną i zdradzoną. W powieściach pani *Pauliny* z *L. W...* stosunki miłośne takoż główną, jeśli nie jedyną stronę stanowią: są tam i kochankowie niewierni, i mężowie wiarołomni, są tam bezeceństwa wielkiego świata z całym pozornym urokiem, jaki im forma towarzyska nadaje, są téż, w czém najbardziéj podziwiać autorkę należy i żony niedobre, i kochanki niestałe, są nareszcie,—bo jakżeżby bez tego obejść się można? — ojcowie surowi, ciotki dumne i chciwi, rozkoszy panowie. Każdy przyzna, że z takich ingredencji jest niezbyt trudno romans albo przynajmniéj powiastkę ukleić. O wielkie wypadki, o położenia drażliwe, a co bardziéj, o charaktery wydatne i silne, nie pytajcie dla Boga! bo i cóżby po nich było w powieści, z dziejów raczéj miłości, aniżeli z dziejów serca wyjętéj?

*Hanna z Grzymałowa*, pierwsza z kolei powieść tego zbioru, wzięta jest z czasów Kazimierza Wielkiego. Wszakże treść téj powieści nie jest bynajmniéj historyczna: Zygmunt Odrowąż kocha się w Hannie, córce Prandoty na Grzymałowie. Surowy ojciec przeznacza jéj za męża bogatego Szymona ze Stanszewa, faworyta Wojewody Poznańskiego. Tenże Wojewoda, nazwiskiem Borkowicz, człowiek podobno dumny, popędliwy i za rozkoszami goniący, dowiedziawszy się o powabach piękném Hanny porwać ją kazał, a gdy się woli jego nie poddawała, na więzieniu wraz z Ojcem osadził. Młody Odrowąż za pomocą przyjaciół wybawia ją z tego niebezpieczeństwa, kończy się zaś to zdarzenie na zwykłym końcu podobnych zawikłań: na ślubach małżeńskich. Zachodzi pytanie, czemu autorka takie wypadki koniecznie chciała zrobić współczesnemi panowaniu Kazimierza Wielkiego? Kiedy wszystkie okoliczności jakie w nich opisuje zarówno i bez żadnej różnicy za króla Łokietka w Polsce, za króla Alfonsa w Hiszpanii i za teraźniejszego Sułtana w Turcji wydarzyć się mogą. Poznała też autorka ten brak dobrze napiętnowanych oznak charakterystycznych czasu i ludzi. Starała się więc uzupełnić go za pomocą pewnych zadawnionych wyrażeń, w które styl, zupełnie zresztą nowożytny, ustraja. Nie możemy się wstrzymać od zacytowania czytelnikom naszym małego ustępu, który da im poznać w jaki sposób zbytkowy autorka temi wyrażeniami szafuje:

«*Nie takoż* mu *owa ninie* już *łacno*: boć do niego że swoim *uścem* zawitał *dzisia* Sędziwoj i bankiet *kwoli* upodobania sobie i junakom zgotował. Co wy prawicie? ażaliż Szymon z Stanszewa nie jest wielce ukochanym Panu Poznańskiemu? — Ba! co było *ongi*, *owa dzisia* już nie jest. Wojewodzie podobała się ogniście Prandocianka — i ma to być dziewka tak krasnego oblicza, iż sam król Kazimierz rzekł do Wierzynka: jako ona jest urodziwsza aniżeli była Rokiczana — głosił ci o tém Szymon w Poznaniu. A zaś Wojewoda *zadzierzgnął* na *schwał* z Szymonem, jakoby on *owa* nie był się *jawił* na jego rozkaz — i nasłał mu *dzisia* swoich.... O! toćże Borkowicz świadom jak komu *kluczki* postawić.“

W drugiéj powieści, pod napisem *Natalja*, przedstawia nam autorka, stosunek miłosny pomiędzy Hrabiną Blanką, kobietą piękną, zalotną i młodą ale przytém mężatką, i Arturem, kawalerem przyjemnym, dam ulubieńcem. Kiedy jednak zjawia się Natalja, panienka młoda i przy wszystkich zaletach skromność posiadająca, niewierny Artur porzuca biedną hrabinę, żadnych już nie ma względów na rany jakie jéj sercu zadaje i żeni się z nową kochanką. Czytelnik łatwo pozna, że i w tym wątku powieści nic nie ma nowego, że podobne wydarzenia powtarzają się, nie mówię już w życiu powszednim, ale we wszystkich bez wyjątku romansach Pawła Kocka, Alexandra Dumasa, Karola Bernarda i wszystkich w ogóle pisarzy francuzkich. Prawda że zachodzi jedna jeszcze różnica: powieściopisarze francuzcy umieją przynajmniéj nadawać utworom swoim pewien rodzaj szczegółowego zajęcia, już to w odmalowaniu charakterów śmiesznych lub oryginalnych, już téż w wynajdywaniu sytuacyi drażliwych lub uderzających. Pani Palina z L. W... przeciwnie nie posiada daru ubarwiania figur swoich ani urokiem jakiéjkolwiek fantastyczności, ani ciekawością, jaką wzbudza położenie nowe i niezwyczajne. Posłuchajmy w jaki sposób po ożenieniu Artura, starała się bieg powieści o Natalji zawikłać. Hrabina chciałaby zemścić się nad niewiernym kochankiem; sztucznym więc sposobem wkrada się do przyjaźni młodego małżeństwa i wpływem swoim wzajemną w nich wznieca zazdrość. Kiedy zaś plan takowy zakłada, my czytelnicy z góry domyślamy się o całym skutku: jest to mały sad przezroczysty, w którym skoro do niego wej-

dziemy, na wszystkie strony od razu z łatwością obejrzeć się można. Rzeczywiście zdrada Hrabiny zostaje odkrytą, a odtąd już Artur i Natalja niczém niezachwianego używają pokoju.

Trzecia powiastka p. t.: *Chłopka swatką Hrabianki* jakkolwiek jedna z najkrótszych, naszém zdaniem najlepszą jest ze wszystkich powieści jakie tu mamy przed sobą. Treść wprawdzie znowu nie przedstawia nic niepospolitego, ale dążność jest chwalebna i na zaszczytne zasługuje uznanie. Żadnych bliższych szczegółów tu nieprzytaczamy, łatwo bowiém całość na tém straciéby mogła, a my radzi będziemy, skoro każdy z czytelników naszych sam przez się o prawdziwości tego cośmy wyrzekli przekonać się zechce.

*Zgliszcza kościoła Marji Dziewicy,* czwarta i najobszerniéjsza ze wszystkich powieści, tak samo jak dwie pierwsze bez wydatnych charakterów, bez prawdziwie zajmujących zawikłań, ma za przedmiot wierną z początku, potém zdradzoną, a nakoniec wynagrodzoną miłość młodéj Michaliny. Widoczną jest rzeczą, że autorka do téj powieści wmięszać chciała pewne wspomnienia fatalizmu, a jakkolwiek jéj się to bardzo niedostatecznie udało,—przecięż *Zgliszcza kościoła Marji Dziewicy* najwięcéj ze wszystkich obecnych utworów autorki są drastyczne, a zatém i dramatyczne. Następująca powieść p. t.: *Anna,* znowu jest nacechowana piękną dążnością, i szlachetną przynajmniéj mieści w sobie charakterystykę: poznaiemy z niéj że zdolności autorki większego nierównie dostąpiłyby szczęścia, gdyby je chciała skierować na oddanie uczuć i myśli biedniéjszych i upośledzonych klass ludu. Nie jest to bynajmniéj naganą: owszem, zdaniem naszém nie masz wznioślejszych celów nad poświęcenie się z całym talentem i z całą usilnością wykształceniu mniéj szczęśliwych współbraci. Romans we wszystkich swoich częściach wzorowy, napisany z dokładną znajomością serca ludzkiego, a któregoby bohaterką była wierna i bogobojna służąca, więcéj by niezawodnie zdziałał dobrego, aniżeli huczne opisy pożycia w najwyższych klassach towarzyskich, w których autorowie nasi szczególne mają upodobanie, a w których nieraz zupełna nieznajomość tego właśnie pożycia wykazują. Obraz Anny cierpiącéj za swego pana jest tkliwy i rozrzewniający; a jakkolwiek szczegółowości, jakie na tém tle główném są rozpostarte, (jak np. posądzenie o kradzież) mniéj są szczęśliwe i przypominają nam *Współwinowajców (die Mitschuldigen)* Goethego, przecięż trudno nie uznać chwalebnego zamiłowania, w którém szacowna autorka określiła swą bohaterkę. Więcéj podobnych powieści, a będzie miała niezaprzeczoną zasługę, że nad błahą i niedostateczną częstokroć zabawę przenosi szlachetną użyteczność.

Ostatnią, humorystyczną powiastkę p. t.: *Rutkę, rutkę będzie panna siała,* możnaby wszystkim matkom, wszystkim pannom na wydaniu polecić. Znajdą one tam zbawienną naukę, jako nie należy przebierać między pretendentami: nie chciało się pannie organisty, chciało się kasztelanica,— a gdy ten nie dopisał, już i organisty nie można było dogonić. Rzecz nie bez dowcipnych alluzji, nie bez talentu do humorystyki: kończy się na niéj drugi tom naszych *Powieści.*

Sąd ogólny, jaki o tém dziełku wydać wypadnie, w krótkich wyrazach może się zamieścić: Forma dość czysta, mało fantazji, nic twórczości, widoczne kształcenie się na mało znaczących utworach francuzkich,— ale zato tu i owdzie piękne, oznaki pojęć szlachetniéjszych, przytém skromność i w niczém nie naruszona przyzwoitość, nie nadadzą w prawdzie pani Pauliny z L. W. . . trwalszego stanowiska między powieścio-pisarzami naszego czasu, ale uczynią jéj utwory niewinną i nieszkodliwą rozrywką dla płci pięknéj kraju naszego. Literatury autorka nie zbogaci, ale obudzi nie jedną może myśl wznioślejszą, o które i tak w dzisiejszym wieku samolubstwa nie łatwo.

*F. H. L.*

---

## FILOZOFJA.

### *Schelling i Objawienie*

(*Dokończenie*)

»Przed przejściem trzecia potęga w niczém się nie różni od potęgi bezposredniéj, i wtedy dopiero staje się istnieniem, kiedy od dwóch pierwszych jest wyłączoną. Wszystkie możliwości na tém się kończą, a *wewnętrzny organizm rozumu* wyczerpanym jest w téj całkowitości potęg«.—To wszakże nie wstrzymuje Schellinga od przydania jeszcze *idei* i wolnego

myślenia. W ogóle jego Filozofja negatywna koniecznie i we wszystkiém przybiera na siebie charakter pozytywności, — tak samo jak w drugiéj nie podobna jemu oprzeć się sprzecznościom, jakieby rad jak najzupełniéj z niéj wyrugował. Zachodzi pytanie, czyli rzeczywiście system Schellinga prawdziwem jest rozprowadzeniem, istotnym dalszy ciągiem systematu Kantowskiego: wszakże Kant dawniéj już, i w sposób nierównie dokładniéjszy, bo ugruntowany na wewnętrznych samegoż rozumu działaniach, wykazał sprzeczności zachodzące między rozmaitemi kategorjami ducha ludzkiego. Szło więc o to, aby przy tak oczywistych kontradykcjach nie wpaść w skeptycyzm: tego zaś dzieła dokazał Hegel. Połączył on owe sprzeczności, i z każdych dwóch kategorji myślenia utworzył trzecią, która się wywijała sama z siebie, a niepotrzebując żadnéj obcéj podstawy, ułatwiała i niewątpliwym czyniła wszelki wypadek. Cóż zaś robi Schelling? oto, w swéj Filozofji negatywnéj zarówno jak Kant bierze sobie za przedmiot wyświecenie rożnych niepodobieństw,— dowodzi, jako wszystko opiera się jedynie na przypuszczeniach,— tworzy z tego powodu mnóstwo niepojętych *potęg* i *możliwości*,— a gdy naostatek gwałtowna zachodzi konieczność przybrania czegoś już istniejącego, ucieka się do objawienia i w niém nowego szuka sobie obrońcę. Scheling za pomocą objawienia chciałby sobie wyrobić jakieś przekonanie logiczne: dowodów szuka w rzeczach, które same dowodu niepotrzebują wprawdzie, ale téż i miéć nigdy niemogą: słowem swą drugą, tyle od dawna upragnioną i do téj chwili jeszcze dokładnie nie obmyśloną Filozofję pozytywną, robi wprost nie czém innem, jedna niezrozumiałą i nierozumianą dyscypliną teologiczną.

Nieznajomy autor dziełka o którém mówimy, i które dało nam powód do takowego wywnętrzenia się, zasłużył sobie na wdzięczność za niezaprzeczoną pilność, z jaką cały szereg pomysłów Schellinga zebrał i rozebrał krytycznie. Stanowisko jego nie jest stanowiskiem naszém, wszelako uznajemy zdolności niepospolitą władzę abstrakcji, a nadewszystko siłę porządkowania, z jaką w tak ważnym przedmiocie przed publicznością wystąpił.

---

## ROZMAITOŚCI.

Wyszły w Paryżu dwa ważne dziełka, tyczące wychowania kobiét, jedno p. t.: *Éducation maternelle, simples leçons d'une mère a ses enfants*, przez panią *A. Tastu*, drugie pod napisem: *Le livre des mères de famiéle et des institutrices sur l'éducation pratique des femmes*, przez p. *Natalję de Lajolais.* Ostatnie szczególnie dziełko zasługuje na uwagę dla zawartych w niém nowych i rozsądnych widoków, dla szlachetnych uczuć, dla prostego, czystego i pięknego stylu, dla naukowyzh nawet wiadomości, jakie autorka bez żadnych wykazuje pretensji.

---

Do téj chwili jeszcze nazwisko *Józefa Franke* w wielkiem jest poważaniu u lekarzy, którzy umieją ocenjać wartość metody Hippokrata; Wilno i Pavia zarówno się przyłożyły do ustalenia jego sławy. Teraz kiedy na szczęśliwem ustroniu od czasu do czasu tylko wchodzi w styczności ze światem zewnętrznym wystąpił ze sprawozdaniem o dotychczasowém i przyszłém postępowaniu, i przesłał je C. K. Instytutowi Lombardzkiemu, który je swoim kosztem wydał na widok publiczny. Broszurka ta ma za tytuł: *Programma dei principii, che mi serviranno di guida nel disimpegnare i favori che per avventura vi piacesse affidarmi.* Łaciński przekład téj rozprawy ma bydź załączonym do nowego wydania dzieł *Franka*, obecnie w Wiedniu uskutecznić się mającego.

---